

Przyjaźń wielka jak świat

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Bajka o Shreku, leśnym potworze, to jakby opowieść współczesnych rosyjskich propagandystów o ich własnym kraju, żyjącym sobie gdzieś w ostępach, ale czym prędzej spieszącym na pomoc uciskanym przez złego lorda Farquaada.

Wszystkie imperia w historii świata niszczyły swych przeciwników, zagarniały ich terytoria i podporządkowywały swej woli. Ale tylko jedno chce, by je przy tym lubić. Uznawać, że jego wkład w historię był wyłącznie dobry, a jego armia służy wyłącznie do ratowania całej ludzkości. Szczególnie Europy przed szaleństwami samych Europejczyków. Jasne, to Rosja.

„Wielka cywilizacja, która wzbogaciła świat” – tak w skrócie brzmi definicja współczesnej Rosji (a ściślej: *Kremla*). *Definicja podana w liście* otwartym podpisanym *niedawno* przez żyjących na Zachodzie rosyjskich emigrantów – hrabiów i książąt (wielkich i całkiem małych), czyli „białych Rosjan”, jak ich cały czas określają w Moskwie. Emigrantów, a właściwie potomków emigrantów jeszcze sprzed stu lat, z czasów bolszewickiego przewrotu i wojny domowej w Rosji.

Ilekcję natykam się na takie stwierdzenia, od razu przypomina mi się tytułowy bohater filmu „Shrek” – wielki, brzydki (by nie rzec – paskudny), budzący strach i mający złote serce. Zdumiewające, od premiery filmu minęło 13 lat, a rosyjska propaganda dotychczas nie wpadła na to, by po niego sięgnąć. A przecież bajka o leśnym potworze to jakby opowieść współczesnych rosyjskich propagandystów o ich własnym kraju, żyjącym sobie gdzieś w ostępach, ale spieszącym na pomoc uciskanym przez lorda Farquaada. W dodatku zakochanym w pięknej Fionie, która okazuje się jednak nie tak piękna, jak się wydawało. W sumie jest równie brzydka jak ogr.

Propagandyści mogliby, w zależności od potrzeb, przedstawiać Farquaada jako różnych wrogów czy rozmaite niebezpieczeństwa. W samym filmie wygląda jak autorytarny władca, których nie brakowało w historii Europy. Ale po dodaniu kilku kresek bez wątpienia przypominałby współczesnych amerykańskich polityków – a nie ma słów, by opisać niechęć czy wręcz nienawiść do USA, jaką żywią Kreml i jego propagandyści. Natomiast Fiona aż się prosi o porównanie z zachodnią Europą, zwiewną i lekkomyślną wielbicieleką drinków z pałeczką, która okazuje się tak tłusta jak Shrek.

Tacy sami

A to jest właśnie główne przesłanie całej ogromnej, współczesnej rosyjskiej maszyny propagandowej: jesteście tacy jak wy. To znaczy – odwrotnie: wy (Zachód, Europa) jesteście tacy jak my. I niepotrzebnie zarzucacie nam brutalność czy łamanie praw człowieka. Gdy tylko bowiem zajdzie słońce, wy (Zachód) stajecie się równie paskudni jak my, nie mamy więc co sobie nawzajem wypominać fałd na brzuchu czy krost na nosie. Wypijmy więc razem drinka z pałeczką, bo jak lord Farquaad pojawi się na horyzoncie, to i tak pobiegiecie w leśne ostępy szukać ratunku u Shreka. Tak jak to było za czasów Napoleona i Hitlera.

Ale nikt z Kremlu nie chce wypić drinka i dojmujące poczucie niestosownego odrzucenia, przekonanie o hipokryzji Zachodu, stosowaniu przez niego „podwójnych standardów” (do oceny zachowania swojego i Rosji) jest dominującym uczuciem rosyjskiej elity politycznej.

Dlatego właśnie uważa ona, że „autodestrukcyjna dla europejskich krajów śmieszna afera” (czyli sankcje antyrosyjskie) została wywołana, gdyż „Zachód nie chce dopuścić do rozwoju Rosji”.

Powyższe cytaty to słowa wspomnianych na początku książąt. I hrabiów. Wydawać by się mogło, że to właśnie „biali emigranci” przechowali poczucie imperialnej wielkości i teraz, gdy ich dawna ojczyzna znalazła się w międzynarodowej izolacji, przypominają światu, jakie są właściwe proporcje.

Tyle że mówiący po rosyjsku z nieznośnym akcentem (bo mieszkający na Zachodzie) arystokraci nie napisali sami tego listu. Powstał on w „ministerstwie prawdy” w Moskwie – czyli medialnym koncernie Rossija Siegodnia (znanym bardziej pod swoją angielską nazwą Russia Today) – a ich wysokości jedynie dostały go do podpisania. Co też uczyniły, nie ociągając się.

List sam w sobie byłby ciekawy właśnie tylko jako zbiór propagandowych twierdzeń, jakimi za murami Kremla urzędnicy mniejsi i więksi opisują świat zewnętrzny. A także jako sposób ich komunikowania się ze światem. Jednak równie intrygujące są motywy, jakimi się kierowali błękitnokrwieści, podpisując go. W pewnym stopniu można zrozumieć ich urażoną dumę, która każe stanąć po stronie (słabo znanej) ojczyzny, gdy wszyscy są przeciw niej.

Ale rosyjscy utytułowani potomkowie emigrantów nie są jedynymi przedstawicielami europejskiej arystokracji (czy szerzej – konserwatystów), którzy nagle pokochali odległą Rosję. I w sumie nie wiadomo, dlaczego ją i dlaczego teraz.

Sojusznicy i najemnicy

Wiele tłumaczy stare powiedzenie cara Aleksandra III, że Rosja ma tylko dwóch sojuszników: armię i flotę. We współczesnej wersji brzmiałoby ono tak: Rosja ma tylko dwóch sojuszników, własną telewizję i Gazprom – czyli państwowych finansowych gigantów. Rzeczywiście sprawy materialne odgrywają niebagatelną rolę w zbieraniu przyjaciół przez kremlowski Shreka na całym świecie.

„I still need money!” (Wciąż potrzebuję pieniędzy!) – wołają z różnych krajów. W tym konkretnym przypadku e-maila wysłał Charles Bausman, właściciel portalu Russia Insider, który reklamuje się – jak i inne tego rodzaju inicjatywy – jako dostarciciel prawdziwych informacji zza kremlowskich murów. A na brak pieniędzy skarży się „prawosławnemu” mihonerowi Konstantinowi Małofiejewowi z Moskwy. „Omówimy to” – odpowiada zagadnięty. Można się tylko domyślać, że wraz z kolejnym przelewem Insider otrzymał porcję informacji „z wnętrza” rosyjskiej elity.

Przy okazji – okazało się, że „anonimowi hakerzy” potrafią się włamywać nie tylko na rządowe amerykańskie serwery. Równie dobrze radzą sobie z rosyjskimi. Korespondencja tółofiejewa została bowiem wykradziona i wrzucona do sieci, można więc się przyjrzeć, jak działa rosyjska machina zbierania przyjaciół.

Sam Małofiejew jest bardzo ciekawym (choć mało znanym) przypadkiem: biznesmen ściśle związany z patriarchatem moskiewskim, a jednocześnie z administracją prezydenta Putina. Człowiek, który zajmował się gromadzeniem pieniędzy na formowanie i szkolenie rosyjskich oddziałów w Donbasie oraz zbieraniem i aktywizowaniem przyjaciół Rosji w Europie – zresztą, nie tylko na naszym kontynencie. We wrześniu na przykład zorganizował w ekskluzywnym hotelu w Moskwie kilkudniową konferencję „Wielka rodzina i przyszłość ludzkości”. Małofiejew opłacił bilety i pobyt w rosyjskiej stolicy 169 gościom z całego świata: Europy, Bliskiego Wschodu, USA, Ameryki Południowej, a nawet Afryki. Wszyscy rozpaczałaś lad rozpadem tradycyjnego modelu rodziny, a zaszczyt wygłoszenia głównego wystąpienia

przypadł archimandrycie Tichonowi, duchowemu opiekunowi prezydenta Putina. Któż bowiem jest bardziej zatroskany losem rodzin na całym świecie niż człowiek, który nie ma z kim porozmawiać, gdyż Mahatma Gandhi dawno nie żyje?

Można sądzić, że goście konferencji byli bardzo zadowoleni zarówno z tak reprezentatywnego prelegenta, jak i zainteresowania okazywanego mu przez samego szefa państwa (o czym archimandryta nie omieszkął wspomnieć). Sam organizator również został ukontentowany, korzystając bowiem z uroczystości, rozmawiał z Tichonem o formowaniu i wysyłaniu oddziałów na Ukrainę. Z wykradzonej poczty trudno się jednak zorientować, czy to archimandryta przekazywał Małofiejewowi putinowskie rozkazy, czy też biznesmen raportował o wykonaniu wcześniej otrzymanych.

Patrząc na gości wrześniowej konferencji w Moskwie, trudno w tej sytuacji nie wspomnieć Włodzimierza Lenina i jego słynnych „pożytecznych idiotów”. „Człowiek, który próbuje ochronić tradycyjne wartości społeczne i chrześcijańskie dziedzictwo” – tak widzi Putina szefowa francuskiego Frontu Narodowego Marinę Le Pen. I cóż tu można dodać? Zaciekłość, z jaką europejska radykalna prawica próbuje pokochać rosyjskiego prezydenta, budzi nawet coś w rodzaju podziwu: nie każdy bowiem mógłby wymyślić podpułkownika KGB w rolę obrońcy chrześcijańskiego dziedzictwa.

Załóżmy, że to oczarowanie nie ma nic wspólnego z kłopotami finansowymi francuskiego Frontu Narodowego. Jeśli szukać analogii historycznych, to ze względu na powierzchowność głównego bohatera najbardziej przypomina on dość obrzydliwego fizycznie generalissimusa Aleksandra Suworowa, w którym wszystkie dwory europejskie przełomu XVIII i XIX wieku pokładały nadzieję na zduszenie rewolucyjnej Francji. Przez palce patrzono na jego niewojakowe wyczyny, np. wymordowanie mieszkańców tureckiego Izmaïtu czy rzeź naszej Pragi, byle tylko udało mu się pobić Francuzów i przywrócić władzę Burbonów. Co mu się, rzecz jasna, nie udało, a z ostatniej wojny przeciwko Paryżowi wrócił na tarczy, nie z tarczą. Pokonany w dodatku przez byłego śródziemnomorskiego przemytnika (ale za to przyszłego marszałka napoleońskiego) Andre Massenę. Ale za Suworowem przynajmniej stał najbardziej konserwatywny monarcha Europy, za Putinem zaś – tylko gaz i Gazprom.

Pokaż mi swoich, powiem ci, kim jesteś

Mimo więc niewątpliwych pokrewieństw ideowych i politycznych europejskich konserwatystów z przynajmniej częścią kremłowskiej elity nie uda się jej uniknąć pytań o finansowe związki z rosyjskim Shrekiem. Węgierski Jobbik, francuski Front Narodowy, grecka Złota Jutrzenka czy bułgarski Atak odrzucają Unię Europejską i „dyktat amerykańskich koncernów”, na pierwszym miejscu stawiając tożsamość własnych narodów. To czyni je naturalnymi sojusznikami Kremla, który chce dokładnie tego samego: wypchnięcia USA ze Starego Kontynentu (przede wszystkim rozpiłowania związków politycznych i wojskowych Europy z Ameryką), jak największego osłabienia Unii i wciśnięcia Europejczyków w ramy narodowych tożsamości.

Pokrewieństwa ideowe to rzecz miła, ale na tak chybotliwym gruncie nie daje się zbudować nic trwałego. Pewnie dlatego bułgarski Atak od dłuższego czasu podejrzewany jest o to, że pieniądze dostaje wprost od rosyjskiego wywiadu. Można się jedynie cieszyć, że jeśli biorą, to na pewno nie w słusznych ideowo rublach, lecz w dolarach.

Ciekawe jednak, że wielkie pieniądze nie dały Rosji przyjaciół na jej miarę. Wszystkie te partie – radykalnie czy skrajnie prawicowe – to nie najlepiej woniejące bagienko, które nie dodaje Kremlowi uroku. Jeśli sądzić według starego powiedzenia: pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś, to porządni ludzie powinni omijać Rosję szerokim łukiem. Nic tu nie

zmienia fakt, że w ostatnich wyborach do europarlamentu wymienione ugrupowania zdobyły w sumie około jednej piątej miejsc. Swą siłę zawdzięczają obecnie nie popularności własnych haseł, ale degeneracji europejskich elit. Nadal jednak pozostają jedynie mniejszością; prawda, dość obrzydliwą.

Może więc nie w pieniądzach szczęście czy też główny problem? Kremlowski Shrek dałby pewnie wiele, by zamienić powiedzmy Jobbik na jeszcze jednego Gerharda Schroedera – cóż, skoro się nie udaje. Ale dlaczego, skoro pieniądze powinny otwierać wszystkie drzwi, a wśród europejskich polityków nie brakuje ludzi chciwych i głupich (wystarczy zerknąć na naszych w Polsce)?

Wydaje się, że Kreml stał się ofiarą własnej ideologii. Po raz kolejny zresztą, ZSRR w końcu zawalił się pod ciężarem „przewodniej roli proletariatu”. Teraz – poza deklarowaniem się jako „strażnik chrześcijańskiej tradycji”, co brzmi zabawnie – rosyjscy politycy mówią na przykład o „światowej zakulisie”. Ten dość karkołomny termin oznacza dla nich ludzi, którzy pociągają za sznurki i wprawiają w ruch marionetki na politycznej scenie. Tych, którzy zza kulis dyrygują politykami i masami. Nic bowiem na świecie nie jest takie, jakie się wydaje, wszystko jest iluzją stworzoną przez siły złe i podłe, by bez przeszkód rządzić światem. Taki matrix, któremu tylko Rosja rzuca wyzwanie. I tylko ona walczy o prawdę i sprawiedliwość.

W wersjach hard wszystkimu winni są masoni (tak sądzi ideolog rosyjskiego imperialnego faszyzmu Aleksander Dugin) lub Żydzi – choć należy uczciwie zaznaczyć, że liczący się rosyjscy politycy unikają jak ognia wskazywania na tych drugich. W każdym razie urzędowy antysemityzm jest w Rosji utrzymywany na poziomie znacznie poniżej własnych możliwości, a te – jak wiemy z historii – są bardzo duże.

Opowiadanie takich historii – zarówno przez polityków, jak i propagandowe media w rodzaju telewizji Russia Today – przyciąga do Kremla różnych konspirologów, ufologów, zwolenników komun i przeciwników koncernów. Przede wszystkim amerykańskich, o chińskich na przykład jakoś nikt nie wspomina. Ato znacznie ogranicza ilość potencjalnych przyjaciół Rosji do różnego rodzaju radykałów i dziwaków, z których trudno skłecić sensowny ruch polityczny. Nawet mając do dyspozycji zasoby Gazpromu, Rosnieftu i Russia Today.

Znów więc jedynym przyjacielem Shreka okazuje się Osioł.

(„Rzeczpospolita”, 3-4.01.2015)